

Nikolaus LOBKOWICZ

## CZY MOŻNA POGODZIĆ POWINNOŚCI WOBEC NASZEGO SUMIENIA I WOBEC „DUCHA CZASÓW”?

*Gdyby Kościół nie pozostał wierny dziedzictwu, które stało się logosem, w takim kształcie, w jakim było ono przekazywane przez dwa tysiące lat, zdradziłby sam siebie, zrezygnowałby z siebie, a co więcej – nie miałby już nic do powiedzenia światu; gdyby nie czuł się w sposób nieugięty związany wiernością swojemu orędziu, zaprzeczyłby swojej misji, zdradzając przez to człowieka.*

Jan Paweł II jest niekiedy przedstawiany jako *f i l o z o f*, a nawet jako *o s t a t n i* filozof-moralista dwudziestego wieku. Ten, kto by wiedział o nim tylko tyle, mógłby sądzić, że jego największy wkład do naszych dziejów polega na przypominaniu norm czy nawet praw moralnych, jakich należy przestrzegać. I nie byłoby to pozbawione racji. Niezwykłemu charyzmatowi Wojtyły, polegającemu na umiejętności dotykania sumień swoich słuchaczy, nawet tych, którym daleko do wiary chrześcijańskiej, zawdzięczamy to, że upadek komunizmu, biorąc początek właśnie z Polski, przebiegał w sposób tak pokojowy. Chociaż polscy komuniści uważali za wroga swojego rodaka wybranego Papieżem (a wskazuje na to tajny komunikat z marca 1979 roku), to ci z nich, którzy znajdowali się u władzy podczas pierwszej papieskiej podróży do Polski w czerwcu tego roku, uważnie go słuchali i widocznie poczuli się poruszeni w swoich sumieniach, skoro nie uciekli się do przemocy – co niewątpliwie byłoby możliwe – kiedy ich reżym zaczynał upadać. Jeszcze dziś wielu Polaków wspomina tamte dni jako cud: w całym kraju nie popełniono żadnego przestępstwa, nawet najmniejszej kradzieży.

Również to, że Karol Wojtyła, będąc profesorem etyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, intensywnie zajmował się myślą Maxa Schelera (na filozofii tego ucznia Husserla oparł swoją rozprawę habilitacyjną), mogłoby skłaniać nas do myślenia, że Wojtyła – czy też Jan Paweł II – ma do zakomunikowania światu przede wszystkim nauczanie moralne; ostatecznie największe i najbardziej znane dzieło Schelera to krytyka etyki Kanta. Myśl ta okazuje się jednak pewnym uproszczeniem. Wskazuje na to już sam wpływ Schelera, którego krytyka w rzeczywistości nie jest skierowana przeciwko treści zasad etycznych przedstawionych przez Kanta, ale ostatecznie przeciwko temu, że Kant nie potrafił uwzględnić w swojej filozofii moralnej pojęcia osoby, które obejmuje całego człowieka. Jednym z podstawowych tematów filozofii Schelera była „*logique du coeur*” Pascala: to, że człowiek – jak dostrzegł to już

św. Augustyn – nie jest jedynie „istotą myślącą” (co powtarzano nieustannie, poczynając od Arystotelesa), ale że centrum i źródłem wszystkich ludzkich poczynań jest „serce”. Człowiek jest obrazem Boga nie tylko dlatego, że posiada intelekt, ale przede wszystkim dlatego, że ma serce zdolne do kochania i dlatego, że stanowi ono centrum jego bycia osobą.

Oczywiście Wojtyła nigdy nie był po prostu schelerystą; dla kogoś, kto tak jak on, został wychowany na wnikliwej subtelności scholastyki, myśl Schelera, której mimo całej jej genialności wyraźnie brakuje ścisłości, okazuje się koniec końców niezadowolająca. Z pewnością nie jest czymś przypadkowym, że Scheler – który przez długi czas jawił się jako wielka nadzieja filozofii katolickiej – mniej więcej od roku 1920 zaczął wykazywać coraz większą skłonność ku panteizmowi, a kiedy skłonność ta spotkała się z dezaprobatą jego czytelników, zwłaszcza katolickich, często porównywał się w swym wyizolowaniu do Spinozy. Znajomość filozofii Schelera pozwoliła jednak Wojtyłie rozwinąć ontologię personalistyczną, opartą na fundamencie doświadczenia wewnętrznego, która nadal nadaje kształt jego myśli, także teraz, gdy jest on Papieżem. W centrum refleksji Jana Pawła II znajduje się *człowiek*, człowiek taki, jakim stworzył go Bóg i jakim – po jego grzechu pierwotnym – Bóg niejako stworzył go na nowo, odtworzył (i jeszcze ściślej złączył ze sobą), czyli człowiek, jakim chce go mieć Bóg. Dla Wojtyły etyka nie jest niczym więcej, ale też i niczym mniej, niż konsekwentnym odczytaniem prawdy o strukturze osoby ludzkiej, która to prawda pozwala mu być *osobą* w pełnym tego słowa znaczeniu. W najważniejszym dziele Wojtyły, zatytułowanym *Osoba i czyn*<sup>1</sup>, zagadnienie wolności leży w centrum antropologii filozoficznej: wolność, która pozwala na to, że nie istnieją jedynie „dla siebie”, ale zawsze także „dla innych”. Ponadto częścią natury człowieka, tak jak rozumie ją Wojtyła, jest „uczestnictwo”, które znajduje swój najgłębszy wyraz w miłości. To nie przypadek, że Wojtyła opublikował książkę o relacji między mężczyzną a kobietą<sup>2</sup>, i że – już jako papież Jan Paweł II – przez cztery lata, poczynając od września 1979 roku, wygłosił serię stu trzydziestu piętnastominutowych konferencji, których tematem była teologia ciała<sup>3</sup>. Człowiek jest osobą, a osoba ta realizuje się w ciele; chrześcijanin może zatem, a nawet powinien w pełni przeżywać swoją cielesność (a więc

<sup>1</sup> Zob. kard. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969; zob. też: K. Wojtyła, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Lublin 1994 (przyp. red.).

<sup>2</sup> Zob. bp K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1960; zob. też: K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986 (przyp. red.).

<sup>3</sup> Zob. J a n P a w e ł I I, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku”*. O Jana Pawła II teologii ciała, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1987; t e n ż e, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „serca”*. O Jana Pawła II teologii ciała, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1987; t e n ż e, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do zmartwychwstania*. O Jana Pawła II teologii ciała, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1998; t e n ż e, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Sakrament*. O Jana Pawła II teologii ciała, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1998 (przyp. red.).

także swoją płciowość) i nie powinien poddawać się ukrytemu manicheizmowi, który przez wieki ciążył nad myślą chrześcijańską.

Teologowi i filozofowi-moralistcie, Polakowi, który od ponad dwudziestu lat jest Biskupem Rzymu, a zatem głową Kościoła katolickiego, na sercu leży nie tylko etyka czy moralność, lecz przede wszystkim właściwe pojmowanie człowieka. Także wtedy, kiedy podczas swoich podróży po świecie – wywołując niekiedy negatywne reakcje – przypomina wiernym, że Kościół odrzuca antykoncepcję, czyni tak nie po to, by narzucić ludziom abstrakcyjną normę, ale by przedstawić obraz człowieka określony przez wiarę chrześcijańską. Dla chrześcijanina bowiem moralność nie jest punktem centralnym wiary, „przykazania” są bowiem wynikiem i konsekwencją czegoś bardziej fundamentalnego: wizji człowieka, będącego stworzeniem i obrazem Boga. Myśl ta daje się rozpoznać już w inauguracyjnej encyklice Jana Pawła II *Redemptor hominis*, która została ogłoszona wiosną 1979 roku. W encyklice tej – przyjętej wówczas z zaskakującym entuzjazmem, także przez tych, którzy nie byli blisko Kościoła, a dziś niemal całkowicie zapomnianej – Jan Paweł II kreślił program teologiczny i eklezjologiczny swego pontyfikatu, stawiając w centrum swojej wypowiedzi Chrystusa i Jego Kościół, dwa klasyczne pojęcia swojego orędzia. Tematy te jednak zostały podjęte w nowy sposób. Już sam tytuł jest znaczący. Oczywiście chrześcijanie od zawsze widzieli w swoim Panu i Mistrzu Zbawiciela; zupełnie niezwykle jednak zabrzmiało (i poruszyło świadomość czytelników), szczególne znaczenie jakie nowy Papież nadawał temu, że Chrystus jest Zbawicielem nie tylko tych, którzy poszli za Nim, czy też nawet nie tylko Zbawicielem dusz, ale jest Zbawicielem **c z ł o w i e k a**. Także uwypuklenie odważnej myśli sformułowanej przez Sobór, że poprzez fakt Wcielenia Syn Boży „zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem” (RH, nr 8), jak również stwierdzenie, że „człowiek [...] jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła” (tamże, nr 14), zapowiadały, że Jan Paweł II uczyni los każdego z nas centrum swojej myśli i swego apostołowania. Nie tylko i nawet nie głównie los pozaziemski, zbawienie duszy, ale także i przede wszystkim nasz los tu, na ziemi.

Jan Paweł II, nie mówiąc w istocie nic nowego, podobnie w nowy sposób zwrócił uwagę na miłość i miłosierdzie Boga (mam na myśli encyklikę *Dives in misericordia*), przypominając, że Bóg nas kocha i jest naszym zbawieniem, a zatem jeśli z oczu stracimy ten fakt, nie możemy ani dobrze wypełniać zadań, ani rozwiązywać problemów, jakie napotykamy **n a t y m ś w i e c i e**. W centrum orędzia głoszonego przez Jana Pawła II już od ponad dwudziestu lat jest nadzieja, nie zaś surowy sąd, ani tym bardziej niebezpieczeństwo potępienia. Jedną z największych różnic między Janem Pawłem II a na przykład papieżem Piusem XII leży w tym, że pierwszy nieustannie dokłada starań, aby dodawać odwagi nam, chrześcijanom, a tym samym wszystkim współczesnym, powołując się na Zbawiciela i nawołując wszystkich do Tego, który tej odwadze nadaje podwaliny i najgłębszą motywację. Oczywiście Papież pamięta o prze-

strodze Chrystusa, że jeżeli Go odrzucimy, to na końcu dziejów możemy zostać odrzuceni przez Boga. Jego największą troską wydaje się być jednak to, że na świecie wszystko źle się toczy, kiedy popadamy w rozpacz, kiedy postępujemy wbrew własnemu sumieniu, w głębi którego – jak to zostało powiedziane w *Gaudium et spes* – jesteśmy sam na sam z Bogiem i słyszymy Jego głos (por. nr 16).

Zwłaszcza po opublikowaniu deklaracji *Dominus Iesus* z wielu stron dochodziły stwierdzenia, że Kościół katolicki powrócił do „pojęć przedsoborowych”; w pewien sposób rozczarowano się tym, że Kościół nie poszedł dalej drogą „liberalizacji”, którą usiłowano dostrzec w tekstach, czy też ściślej, w chętnie przywoływanym „duchu” Soboru Watykańskiego II. Sobór zaś już od początku był źle rozumiany: Kościół na Soborze nie stał się „bardziej liberalny”, ale w pogłębiony sposób rozważał spuściznę pozostawioną mu przez Pana. Jeżeli nie uwzględnimy tego faktu, nie możemy zrozumieć Jana Pawła II: orędzie, jakie Kościół ma przekazać światu, nie uległo zmianie; zmienił się natomiast *ś w i a t*, któremu ma on przekazywać to orędzie. Kościół nauczył się dostrzegać potrzeby, kłopoty i nędzę człowieka, przede wszystkim współczesnego człowieka, który żyje w świecie uprzemysłowionym i uważa się za tak bardzo „oświeconego”; Kościół podjął decyzję o prowadzeniu dialogu ze wszystkimi ludźmi, także z ateistami, dialogu, którego celem nie jest nawrócenie, ale wzajemne zrozumienie. Kościół uświadomił sobie, że wiele z tego, co tak zdecydowanie odrzucał, poczynając od czasów oświecenia, w rzeczywistości stanowi odrzuconą część jego własnego depositum i że współodpowiada za przepaść, która powstała między chrześcijaństwem a nowoczesną kulturą. Nie oznacza to jednak, że Kościół jest – czy też może być – gotów przyjąć za swoje wszystkie te wartości, które napotyka w dzisiejszym świecie. Gdyby bowiem Kościół nie pozostał wierny dziedzictwu, które stało się *logo-sem*, w takim kształcie, w jakim było ono przekazywane przez dwa tysiące lat, zdradziłby sam siebie, zrezygnowałby z siebie, a co więcej – nie miałby już nic do powiedzenia światu; gdyby nie czuł się w sposób nieugięty związany wiernością swojemu orędziu, zaprzeczyłby swojej misji, zdradzając przez to człowieka. Skoro bowiem orędzie Kościoła jest prawdziwe, to wie on więcej o człowieku i zna głębszą o nim prawdę niż ta, której może dostarczyć cała wiedza świata.

Znaczenie, jakiego wierność depositum fidei nabiera dla Papieża, znalazło wyraz także w jego deklaracji, że Kościół nie może wyświęcić kobiety na kapłana z tego powodu, że nie otrzymał takiego mandatu. Nie chodzi o podanie w wątpliwość równości mężczyzny i kobiety ani o odrzucenie idei feministycznych, ale o stwierdzenie, że Kościół nie może ani nie musi podążać wszystkimi drogami ducha czasów, gdyż Syn Boży zostawił nam dziedzictwo, które mamy zachować także w tym, czego nie jesteśmy w stanie w pełni zrozumieć. To, że mężczyzna i kobieta są równi, nie wyklucza istnienia między nimi różnic; a nie-

które z tych różnic, nie tylko biologiczne, najwyraźniej wchodzą w skład Bożego planu zbawienia.

Wierność dziedzictwu Kościoła nie przeszkadza Janowi Pawłowi II uważać pewnych osiągnięć epoki nowoczesnej za autentyczny postęp. Rzadko mówi się o tym, jak poważnie Jan Paweł II traktuje podstawowy wymóg epoki nowożytnej – wolność. Jeszcze Pius XII utrzymywał, że błąd nie ma żadnych praw, że trzeba go tolerować, jeżeli nie można inaczej zachować spokoju społecznego, ale prawo istnienia ma tylko prawda. Deklaracja o wolności religijnej: *Dignitatis humanae*, ostatni tekst przyjęty przez Sobór Watykański II, przeciwstawia temu prawu prawdy prawo osoby: każdy człowiek, bez względu na to, czy jego przekonania są słuszne czy błędne, ma prawo iść za własnym sumieniem. Nikt nie może mu tego zabronić do momentu, gdy jego poczynania wyraźnie zagrażają porządkowi publicznemu. Ojcowie soborowi uznali, że prawo do wolności religijnej powinno zostać wpisane w podstawowe prawa, którymi kierują się wspólnoty państwowe, czyli do konstytucji poszczególnych państw.

W swojej encyklice *Centesimus annus* Jan Paweł II poczynił dalszy i decydujący krok w tym kierunku. W *Pacem in terris*, encyklice opublikowanej w trakcie trwania Soboru, Jan XXIII mówił o „godności państwa”, nowa encyklika poświęcona chrześcijańskiej nauce społecznej mówi zaś wyłącznie o godności i prawach osoby. Człowiek, konkretny człowiek, jest jedynym podmiotem praw, których nikt nie może naruszać: ani naród, ani państwo, ani żadna inna instytucja. Nie można zająć bardziej jednoznacznego stanowiska, opowiadając się za państwem konstytucyjnym: państwo konstytucyjne powinno być ideologicznie neutralne, gdyż tylko w ten sposób może wypełniać swoje zadanie – zapewniać pokój i sprawiedliwość – w świecie, który stał się pluralistyczny. Przez wieki Kościół, a później – częściowo aż do dziś – państwa narodowe, by nie wspomnieć o państwach, które czują się związane ideologią, uznawały wspólnotę polityczną za niemal świętą, przedkładały prawa tej ostatniej ponad prawa jej obywateli. W takim kontekście Kościół odwoływał się nawet do Listu do Rzymian: „Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga” (Rz 13, 1), dzięki czemu – można powiedzieć – władza państwa uczestniczy we władzy Boskiej, a obywatele – co utrzymywał jeszcze Jan XXIII – służą Bogu, jeżeli są posłuszni państwu. Dla Jana Pawła II państwo jest instytucją ludzką tak samo podlegającą zepsuciu, jak ludzie.

Z drugiej strony nie przeszkadza to Janowi Pawłowi II przypominać, że nasze sumienie ze swej natury ma zobowiązania wobec prawdy i że wolność realizuje się w sposób autentyczny wtedy, gdy wiąże się z prawdą. Niktórzy uważali, że można dostrzec w tym (na przykład w argumentacji zaproponowanej w *Centesimus annus* i w *Veritatis splendor*) sprzeczność. Ale tę pozorną sprzeczność można łatwo rozwiązać: to, że ja jestem zobowiązany do poszanowania – jak to jest przedstawione w Deklaracji o wolności religijnej *Dignitatis humanae* – osobistej godności sumienia drugiego człowieka nawet wtedy, gdy nie ma

on racji czy wręcz postępuje niezgodnie ze swoim sumieniem, niczego nie zmienia w tym, że ja jestem zobowiązany w moim sumieniu do poszukiwania prawdy. Jeżeli drugi człowiek nadużywa swojej wolności sumienia, to w ostateczności będzie mógł go osądzić tylko Bóg; żadna władza na tym świecie nie może i nie powinna w tym względzie niczego mu narzucać z wyjątkiem tych przypadków, kiedy wyraźnie zagraża on porządkowi publicznemu. Sam Chrystus wyrzucał niedowierzanie swoim słuchaczom, odkładając jednak karę Bożą na dzień sądu. Jeżeli ja zaniedbuję swoje sumienie, a postępując w ten sposób odrzucam głos Boga, który można w nim usłyszeć, to mogę to ostatecznie ocenić tylko ja sam wobec mojego sumienia, a zatem w obliczu Boga. To ja jestem zobowiązany wobec mojego sumienia, a zatem wobec prawdy, w takiej mierze, w jakiej jestem w stanie ją rozpoznać; również inny człowiek ma taki obowiązek, ale w tym, co odnosi się do niego – a nie do mnie – i do Boga. Nie szanuję jego prawa jako osoby, jeśli chcę zmusić go, by opowiedział się za „moją prawdą”, co w znaczący sposób zostało powiedziane w *Centesimus annus*: „Prawda chrześcijańska do tej kategorii nie należy” (nr 46).

Koncepcja ta jest zresztą bardzo prosta i od zawsze bliska chrześcijaństwu, choć pod pewnym względem Kościół długo, a nawet zbyt długo ją pomijał. Przypominając tę myśl lub też apelując do nas, byśmy nie tracili jej z pola widzenia, Jan Paweł II nie chce wypominać nam tego, co robimy źle, lecz chce nas zachęcić, abyśmy pozostali w i e r n i naszymu c z ł o w i e c z e ń s t w u. I chce nam dodać odwagi: odwagi do oderwania się od samych siebie i powierzenia się Chrystusowi. To On, „«Syn Boga żywego» – czytamy w *Redemptor hominis* – przemawia do ludzi równocześnie jako Człowiek. Przemawia Jego życie, Jego człowieczeństwo, Jego wierność prawdzie, Jego miłość wszystkich ogarniająca” (nr 7). Gdyż to nie kto inny, jak On jest tym, który „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi. To jest ów – jeśli tak wolno się wyrazić – ludzki wymiar Tajemnicy Odkupienia” (nr 10). W Chrystusie Bóg stał się jednym z nas: „wszedł w te dzieje, stał się – jako człowiek – ich podmiotem, jednym z miliardów, a równocześnie Jedynym!” (nr 1).

W ten sposób Jan Paweł II ostatecznie wychodzi nam naprzeciw przede wszystkim jako ś w i a d e k n a d z i e i. W końcowej fazie epoki nowożytnej, w której żyjemy, upowszechniło się – zwłaszcza w krajach tradycyjnie chrześcijańskich – dziwne zniechęcenie, zapanował dziwny brak nadziei. Wydaje się, że z powodu okropności dwudziestego wieku, łączonych z nazwiskami Hitlera i Stalina, człowiek dał się przekonać, że nowa epoka rozpoczęta pod znakiem oświecenia przerodziła się w katastrofę. Nawet największe osiągnięcie tej epoki – nauka, zdaje się przekształcać w nieprzyjaciela człowieka; jej rezultaty grożą zniszczeniem środowiska i uczynieniem świata obszarem nienadającym się do zamieszkania. Nauka zaczyna obracać się przeciwko nam, którzy ją stworzyliśmy i którzy przez długi czas byliśmy nią zafascynowani: wystarczy przywołać tu tylko legalizację prawa do eutanazji w Holandii i marzenia o zastąpieniu

człowieka – takiego, jakim jest i zawsze był – swoistym monstrum, które (jak się wydaje) będzie mogło żyć bardzo długo, ale które nie jest już jednak człowiekiem takim jak my: słabym i śmiertelnym, a jednak posiadającym szczególną godność.

Temu właśnie światu, wielu ludziom, którzy uznali ten świat za jedyną rzeczywistość, a nie czują się szczęśliwi, Jan Paweł II już od prawie dwudziestu trzech lat powtarza, że nie powinni się lękać, ponieważ istnieje Ktoś, kto nas wybawił i kto nas wybawi zawsze, jeżeli tylko się Jemu powierzymy. „Nie lękajcie się! Chrystus wie, «co jest w człowieku». Tylko On to wie!”<sup>4</sup> – powiedział Jan Paweł II słuchającym go podczas inauguracji pontyfikatu 22 października 1978 roku. Jego list apostolski *Novo millennio ineunte* ze stycznia 2001 roku powtarza tę samą zachętę, chociaż Papież, na początku swojej posługi podziwiany ze względu na swoją niemal młodzieńczą świeżość, w międzyczasie doświadczył wielu cierpień i przeżył liczne, poważne choroby: „Idźmy naprzód z nadzieją! Nowe tysiąclecie otwiera się przed Kościołem niczym rozległy ocean, na który mamy wypłynąć licząc na pomoc Chrystusa. Syn Boży, który z miłości do człowieka przyszedł na świat dwa tysiące lat temu, także dzisiaj prowadzi swoje dzieło: musimy mieć przenikliwy wzrok, aby je dostrzec, a nade wszystko wielkie serce, abyśmy sami stawali się jego narzędziami” (nr 58).

Prawie tysiącstronicowa biografia papieża Jana Pawła II opublikowana w 1999 roku przez badacza amerykańskiego George’a Weigla zatytułowana jest *Witness to Hope*<sup>5</sup>. Jeżeli w kontekście moich refleksji uważam określenie „świadek wiary” za właściwe, to dlatego, że żadne inne wyrażenie lepiej nie streści wkładu naszego Papieża do dziejów naszych czasów. Także – i przede wszystkim – dlatego, że pełni wzruszenia a zarazem niepokoju, możemy się dzisiaj przekonać, jak wielkim trudem jest dla Jana Pawła II pełnienie jego urzędu. „Świadek” to po grecku martyros; to, że Jan Paweł II stał się męczennikiem głoszonej nadziei, nadaje jego orędziu wiarygodność nieporównywalnie większą od tej, jaką mogłaby mu dać nawet najbardziej przemyślana i pogłębiona filozofia moralna. Chodzi tu bowiem o nadzieję, która w pewien sposób jest „zaraźliwa”, a zatem o taką nadzieję, która może dać odwagę także tym, którzy jeszcze nie odnaleźli Chrystusa. Oczywiście tylko wtedy, gdy będą mieć serce otwarte na orędzie, które przenika głębiej niż wszystko to, co empiryczne, i zaprzecza tym, którzy uważają, że nie potrzebują Boga, bo chcą określać swój los na podstawie własnych wyobrażeń, w których często nie ma miejsca dla godności ludzkiej.

Tłum. z języka włoskiego *Krystyna Kozak*

<sup>4</sup> Jan Paweł II, „Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi” (Na rozpoczęcie pontyfikatu), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. 1, Poznań-Warszawa 1987, s. 15.

<sup>5</sup> Wyd. pol.: G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, Kraków 2000 (przyp. red.).